№ 21.

Warszawa, dnia 23 Maja 1863 r. 11 Maja.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; **na** stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom daw iéj Krzemińskiego.*

DOMOWE SPRAWY

KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

(Dalszy ciąg).

W tym samym liście Sobieskiego, z wymówkami do żony, pisze daléj tak:

„Druga rzecz, któréj ja się bardzo dziwuję, jest że Wć tego nie czynisz, czego drugich nauczasz. Serce tajało nieraz słuchając, kiedyś Wć drugich napominała, albo z okazji powiadała, jako to trzeba z mężem żyć, jako się nie trzeba przeciwić, jako go znosić, jako około zdrowia jego chodzić i innych rzeczy. Co że zrazu wszystko było, przyznawam, ale oraz nie wiedzieć z czego ustało.— Do siebie żadnéj nie znajduję przyczyny, bom naprzód wiary dotrzymał Wć, serce moje, o co najczęstsze w stadłach bywają poróżnienia. O cóż też ciężka między nami nie bywała alterkacja, chyba o to, żem potrzebował, aby się bardziéj we mnie kochano i aby mi to bardziéj pokazywano. Jeżelim téż kiedy z gniewu wyrzekł co, albo podpiwszy sobie z okazji albo impacjencji, żałowałem tego z duszy i przepraszałem. Mnie zaś nigdy i dobrego nie dano słowa. Nie mogę tedy w sobie tak wielkiéj znaleść winy, bom już i oto na swojéj przewiódł naturze, nawet przyrodzoną zadusić namiętność, abym tak niespodziewanéj nigdy miłości miał podlegać odmianie.

Wć przed ożenieniem się naszém obiecałaś, że skoro się złączym, miałaś wszystkie na mnie wylać karessy i pokazać mi miłość swoją, nic w skrytości serca nie zostawiając. Jakoż to było wszystko, ale nie długo, przeminęło wszystko, i tylko się błysnęło."

Że przymówki te choć szczegółowo i jasno przedstawione, żadnego nie wywarły skutku, najlepiéj dowodzi wyjątek z następnego listu, w którym słaby Sobieski przyznaje się nawet do łez, jakie skrycie wylewał nad nieczułością żony. Oto jego słowa:

„Racz moja panno moment pomyśleć nad tém, a być sama nad sobą sprawiedliwym sędzią.— W tych tak ciężkich strapieniach, czy dałaś mi też Wc, serce moje, słowo kiedy dobre, prosząc

mnie żebym się nie frasował, jako czynią wszystkie kochające żony?

Nigdy moja Panno! i owszem, gdym się najbardziéj trapił, to mi Wć najgorszą pokazywałaś twarz. Raz tylko w Jaworowie, (bo ja najmniéjsze Wci, serce moje, mam dobrze w sercu mojém akcje i słowa) kiedym coś narzekał na dwór i uskarżał się, a Wć, serce moje, jeszcze się ze mną sprzeczała, jam dopiero układłszy się, płakał niesłychanie, pierwszy raz uczynił się mnie żal Wci i poczęłaś mnie Wć pieścić i wymierzać z tego, perswadując, abym się był nie turbował. To kiedybyś Wć, moje serce, zawsze tak była czyniła, tobym ja się miał za najszczęśliwszego na świecie człowieka. W Pielaskiewicach, kiedyś mnie Wć nazwała *plugawcem*, czy rzekłaś mi téż Wć kiedy potém, że się nie gniewać o to, żem ja to z afektu rzekła, ale tego nic mam w sercu rozumienia? — Jako żywo! nigdy, tego nie chciałaś Wć przyznać; i dla tego, musiałem być tego rozumienia, że cokolwiekeś Wć wyrzekła, tedy to masz za rzecz słuszną i samém za to nieżałowaniem, chcesz się konfirmować".

Obok tych kłopotów pochodzących z humorów, kaprysów i grymasów żony, poczęły się i inne. Zaledwie w miesiąc po ślubie bo w Czerwcu 1665 r. Jerzy Lubomirski, wysłuchawszy nibyto z pokorą wyroku odsądzającego go od wszelkich zaszczytów i godności, gromadził swych stronników w Krakowskiem i Sandomierskiem, i postanowił wystąpić zbrojno przeciw dworowi. Jan Sobieski doświadczony wojownik, możny pan, wyprobowany przyjaciel, nie mógł się nie stać pierwszą po królu osobą w obozie przeciwnym Lubomirskiemu. Powoduje go do tego troszkę jeszcze miłości własnéj, bo Sobieski gniewa się często w swych listach że jest jakoś dwóch Wielkich Marszałków, dwóch Wielkich Hetmanów Koronnych, że sam nie wie, kto nim jest, on czy Lubomierski, że szlachta nie chce uznawać godności nadanych przez dwór, że lekceważy sobie często jego dygnitarstwa. Rozpoczyna się tedy nie wojna, ale półtoraroczna wędrówka króla z wojskiem za Lubomirskim, będąca zgrozą prawdziwych żołnierzy jak Sobieski i Rewera Potocki, a klęską stodół, stajen, obór i pól szlacheckich w Wielkopolsce.

Sobieski w swych częstych pełnych czułości listach do żony, skarży się że król zwleka zniesienie Lubomirskiego, czego głównym powodem, rzecz widoczna, jest chwalebna z obu stron niechęć przelewania krwi bratniéj. Sobieski potwierdza to jak najwyraźniéj w swych listach, opowiadając zarazem, że oba wojska miałyby wielką ochotę wziąść na szable *najemnych Niemców* przeciwnych obozów.

Marja Kazimiera, do któréj przez cały czas téj dwuletniéj wojny, mąż wzdycha i narzeka na srogość losu, trzymającego go zdala od najśliczniejszéj Jutrzenki, mieszka przy boku królowéj w Warszawie. Przez zimę z r. 1666 na 1667 mieszkają Sobiescy razem, ale z wiosną następuje nowe bardzo długie rozłączenie. Jest to chwila w któréj Polska za staraniem Rzymu zawiera pokój, a poseł turecki przybywa do Lwowa, grożąc wojną natychmiastową, jeżeli z Turcją nie zostanie zawarte przymierze wspólnego działania. Położenie rozpaczliwe samo z siebie powiększa jeszcze zupełne wycieńczenie skarbu Rzeczypospolitéj, i brak prawie zupełny wojska. Przytém powaga dworu bardzo zachwiana, prawie żadna, i nieufność narodu do króla najzupełniejsza.

W téj to niebezpiecznéj chwili dostaje się Sobieskiemu zaszczyt prawie wyłączny ocalenia Rzeczypospolitéj. Przejęty przeto grożącém niebezpieczeństwem, rozpisuje uniwersały na pospolite ruszenie do dóbr swych w Żółkiewskiem, płaci wojsko dochodami, i żywi je zbożem z dóbr własnych, sprowadza nareszcie z W. Polski i Prus Polskich, własnym kosztem broń i sukno.

Narzekania jego na niemoc Rzeczypospolitéj, na niedbalstwo dworu, na własne kłopoty i wykłady, nie mają naówczas granic. Podejmuje je jednak ochotnie, nie szczędząc niczego, ani zdrowia, ani szkatuły i do tego ze szczęśliwym dla kraju skutkiem. A była to zasługa niemała. Na Podolu bowiem wtargnęli Tatarzy w 80,000 w większym niż dotąd porządku. Turek przydał im 3,000 janczarów, dział 12, różne sprzęty wojenne i muzykę, czego dzicz dotąd nie używała. Do tych sił przyłączyło się 24,000 tysiące kozactwa pod dowództwem Doroszenki; siły więc nieprzyjacielskie razem 107,000 wynosiły, gdy Sobieski zaledwie mógł zgromadzić 12,000 na ich odparcie. Położenie zatém było niezmiernie krytyczne, a chociaż prawie ogólnie panowało przekonanie że oddział Sobieskiego musi uledz liczebnéj przewadze, nikt nie tylko nie myślał o obronie, ale nawet wielu ze szlachty, pod pozorem uczestniczenia pogrzebowi Marji Ludwiki królowéj, któréj śmierć właśnie w tym czasie nastąpiła, wyjechało do Krakowa, żeby się uchronić spodziewanego niebezpieczeństwa.

Kiedy Sobieski sam jeden staje za kraj cały, nie mogąc go wyrwać z odrętwienia i bezwładności, małżonka tymczasem jedzie do Paryża, żeby odetchnąć jego życiem i elegancją po nudnym i długim pobycie w Polsce, i doprowadzić do skutku pewne plany polityczne, którym się oddała całą

duszą wraz z powolnym dla siebie nadewszystko małżonkiem. Głównie jednak pragnęła wykołatać u Ludwika XIV większe znaczenie i dostojeństwa dla ojca swego zubożałego starego markiza d'Arquien, a stałą pensją i dygnitarstwa dla męża. Posługiwać zaś do tego miały machinacje utrzymania po spodziewanéj abdykacji Jana Kazimierza która rzeczywiście w roku następnym 1668 nastąpiła, na tronie w Polsce, księcia Condé, albo innego jakiego kandydata zgodnego z interesem Francji, któréj na tém bardzo wiele zależało. Służba więc męża dla kandydatury Francji, która na nieszczęście kraju spełzła na niczém, miała być spłacona, uposażeniem markiza d'Arquien w pensją i godności. I machinacjom tym Sobieski służył całą duszą, bo tak chciała najukochańsza Marysieńka, *któréj* jak to wypisał w liście, *jedyną tylko nad sobą uznawał władzę i uznawać miał, póki jéj panowanie trwać będzie.*

Gdy w Paryżu siedzi małżonka wydając rocznie ogromną summę jak na owe czasy, bo wynoszącą złp. 51,000, Sobieski ze szczupłą garstką wojowników wyrusza na Ruś, dla obrony kraju przed napaścią dzikich hord, i stanąwszy pod Podhajcami, obwarowywa się do koła szeroką fosą i wysokim wałem. Zwoławszy potém na radę wojenną znakomitszych dowódzców, dał im zlecenie, aby wieśniacy nie opatrzeni w broń dostateczną do dania odporu nieprzyjacielowi motykami i siekierami odpędzali zgraję zbójecką. A wieśniactwa tego nie mała liczba zbiegła do obozu Sobieski bowiem dowiedziawszy się, że 80,000 Tatarów przeprawiwszy się przez Dniestr, posuwa się w kraj trzema oddziałami, wydał obwieszczenie do ludu, aby się chronił przed bliskiem niebezpieczeństwem. Wielu przeto z wieśniaków przybyło do obozu Hetmana, i nie tylko tém powiększyło siły jego, ale nadto zaopatrzyło w żywność, bo każdy przynosił z sobą przynajmniéj kilkudniową rację.

Następnie wysłał kilka z obozu drobnych oddziałów, z rozkazem opanowania przepraw przez rzeki, różnych innych miejsc obronnych, i urywania po drodze Tatarów o ile można z jak najlepszym skutkiem. Osłabienie takie szczupłych sił, przez rozesłanie oddziałów, ganione było przez wielu znajdujących śię przy Hetmanie: dwie ręce, mówiono, natura nam dała, aby się bronić; nieuważnie ten czyni, który się jedną tylko zasłania, nie chcąc użyć drugiéj w potrzebie. Sobieski jednak na to nie zważał, oddziały z obozu powyprawiał, a sam zabezpieczony fosą i wałami, kazał wystąpić swoim wojownikom, wystawił im w krótkich słowach stan, w którym się znajdują, iż dwie tylko rzeczy dla nich zostają—umrzéć albo zwyciężyć, a wlawszy w nich tego ducha męztwa, który go ożywiał, czekał spokojnie na nieprzyjaciela.

Najpierwsze spotkanie z hordą było pod Narajowem, przez chorągwie polskie wysłane przodem, dla bronienia przepraw i miejsc obronnych. W utarczce téj przednia straż barbarzyńców rozbitą została i kilku nawet z niéj dostało się do niewoli, Ale było to tylko małe podrażnienie dzikiéj bestji, wkrótce bowiem główna siła nieprzyjaciół zwróciła się ku Podhajcom, i otoczyła szczelnie szczupły obóz Sobieskiego, pewna że przy pierwszém uderzeniu wprost go rozbije i zniesie ze szczętem..

I poważną ciszę obozu polskiego czasem przerwaną tylko choralnym śpiewem nabożnym wojennéj drużyny, na raz jeden zakłóciły wrzaskliwe głosy bębnów mosiężnych, długich piszczałek, i bałbotania pogańskiego. Sobieski nadsłuchując tych niesfornych głosów, myślał o środkach obrony i o swéj Marysieńce w najlepsze bujającéj w Paryżu. (d. n).

PRZYSŁOWIA UKRAIŃSKIE.

Ne wse prawda szczo napysano.

Nie wszystko prawda co w piśmie stoi,
Czasami ludzie at piszą,
Co się im śniło, co się im roi,
Albo co z boku posłyszą.

Nie wszystko prawda co w piśmie stoi:
Ów kłamie dla własnéj chluby
Inny zdradliwem pismem swem broi,
Dla bliźnich hańby lub zguby.

Nie wszystko prawda co w piśmie stoi:
I biorąc księgi do ręki,
Niech się twa dusza zgorszenia boi
Jak złych czarownic piosenki.

---

*
* *

Kiedym dumał nad tkanką zwyczajnej tygodniowéj pogadanki, błądząc myślą po promienistém słoneczku oświetlającém ziemię niby radosnym uśmiechem młodości, co wszystkiego spodziewa się nie wątpiąc o niczém, w przedpokoju dał się słyszeć dzwonek i w parę chwil potém ujrzałem wchodzącą do mojéj pracowni jedną ze znajomych mi Rodaczek, kochającą wszystko co zacne i pie-

kue i obdarzoną tym praktycznym rozumem, co wsparty wykształceniem rzadko fałsz przyjmie za prawdę. Ucieszony tak miłemi odwiedzinami, z radością na powitanie wyciągnąłem rękę.

— I cóż tam macie nowego do swéj kroniczki tygodniowéj?

— „Nowin nie brakuje, odrzekłem żeby jednak panią troszkę rozweselić, zacznę od zabawnéj choć smutnéj zarazem:

Przed kilku miesiącami, do jednego z wydawców dziennika illustrowanego w Paryżu, przyszedł prenumerator z numerem świeżo wyszłego dziennika, i wskazując na portret zamieszczony w nim na pierwszéj kolumnie, rzekł:

— „Czy to rzeczywiście proszę pana, jest portret jenerała B. jednego z dowódzców w obecnéj wojnie amerykańskiéj?"

— „Tak jest szanowny panie, odrzekł wydawca z promieniejącą od radości twarzą; rzeczywiście jest to portret jenerała B. któryśmy z wielkim trudem, kosztem i staraniem otrzymali. Pomieszczeniem go uprzedziliśmy inne dzienniki, żeby usprawiedliwić to powodzenie i zaufanie, jakie w nas pokładają liczni nasi prennmeratorowie."

— „Wdzięczni jesteśmy za to niewymownie,— odrzekł z powagą prenumerator, ale nie rozumiem, jakim to się stało sposobem, że ten sam portret już przed laty dwudziestu, daliście panowie w waszym dzienniku, z podpisem: jenerał Lafayette."

I przy tych słowach spojrzawszy znacząco na zmięszanego wydawcę rozłożył dziennik jego z r. 1843, w którym także na pierwszéj kolumnie, mieścił się kubek w kubek tenże sam portret, a nawet drzeworyt z podpisem: jenerał Lafayette.— Wydawca spojrzał i poznał że się złapał... nie tracąc jednak fantazji, odrzekł z politowaniem podnosząc ramion do góry:

— „Przecież pan wiesz, że jenerał Lafayette umarł już od dawna.

— „Ach! prawda, zapomniałem: odrzekł jakby przekonany prenumerator udzieloném sobie objaśnieniem: po śmierci bowiem traci się prawo do swéj fizjognomji, wolno więc ją zabrać komu się podoba."

— „Naturalnie" potwierdził wydawca i z powagą męża stanu usprawiedliwionego z zarzutu, odprowadził zbyt pilnego czytelnika aż do drzwi wchodowych.

Zdarzenie to i dawniéj się trafiało. Znany bowiem portret wojewody Mniszka pomieszczony w dziełach Niemcewicza, i w istocie wyobrażający ojca Maryny, długo miał zaszczyt przedstawiać go, ale gdy późniéj blacha mniéj była użyteczną, a do dzieła Haeklaendera z portretami Batorych brakło Krzysztofa Batorego, wydawca zdecydował się postąpić z Mniszkiem jak ów z Lafayettem. Obcięto więc blachę do koła z napisu, który otaczał wizerunek, ozdobiono ją nowym rysunkiem i wydano z napisem: Christianus Batory. Ludzie dobréj wiary przyjęli tę igraszkę pokornie, przypatrując się z zajęciem, a może z rozczuleniem poważnéj postaci wyrosłéj z Mniszka.

Podobnych przykładów pożyczania twarzy mamy i więcéj, a choć żaden jeszcze nieboszczyk o swą własność się nie upominał, dobrze wszakże wiedzieć o tém, aby z portretu charakterystyki bohatera nie wyciągać.

— A fotografjom, domówiła pani S. przerywając, nie do wierzać bezwarunkowo, że są tém za co pragną uchodzić. Ale cóż więcéj macie z materjałów kronikarskich?

— „Ponieważ ciekawości pani jeszcze nie przytępiła nudna moja gawęda, dodam więc, że społeczność francuzka obecnie choruje na zbytki we wszystkiem, co ją otacza. Na balach. w uroczystościach, przepych posunięty jest do najwyższego stopnia, kobiety współubiegają się o stroje niesłychane, i o bezprzykładną wytworność. Na jednym z balów nie dawno odbytych księżna R. miała w głowie jako ozdobę złotą.... grenadjera stopę wysokiego ze złota wysadzanego drogiemi kamieniami. Klejnoty innych pań, nacechowane są przesadą i śmieszną nawet fantastystocznością: wspominają o ozdobach włosów składających się z ogórków i much szmaragdowych, do najdziwaczniejszych jednak należy oświetlenie głowy kobiecéj płomykami gazu do czego gazometr ma się kryć w djamencie przedstawiającym postać owocu, ptaka, owadu i t. p. Bardzom ciekawy, czy mody te przyjmą się u nas."

— „U nas? przerwała pani S. spoglądając na mnie niezmiernie znacząco.... Czyż..."

— „Przepraszam, zacna pani, odrzekłem wywijając się tym sposobem z grożącéj mi burzy, nawet za przypuszczenie przepraszam, mówiąc, słów nie tyle się waży co pisząc. Żeby więc nagrodzić mimowoli zrządzoną pani przykrość, powiem jéj, że według odbieranych z różnych stron wiadomości, wszędzie tam, gdzie starano się o należyte funkcjonowanie szkółek, ogólna moralność ludu niezmiernie się podniosła. Żeby jednak działaniom podobnym nadać więcéj zachęty, potrzebne są u nas dwa stowarzyszenia, jedno *zachęty do dobrego*, jakie znajduje się we Francji, drugie czeskie: *Dziedzictwo maluczkich dzieci*. Pierwsze ma za cel, rozszerzanie pomiędzy rzemieślnikami i robotnikami, moralności, wstrzemięźliwości i oszczędności. Każdego roku, rozdawane będą tak mężczy-

znom jak kobietom, medale, listy pochwalne i książeczki kassy oszczędności, jak również medale za lepsze prace piśmienne rzemieślników dotyczące. Do drugiego *Dziedzictwa maluczkich dzieci* w Czechach, należy członków samych dzieci 12,000, które za opłatą rocznie złp. 8, odbierają książki, mappy, ryciny i t. p. wydane nakładem Towarzystwa. Chociaż pisma nasze przedsiebierstwu podobnemu nie wróżą powodzenia, jednak sądzę, że spróbowaćby nie wadziło, bo jeżeli Gwiazdka wydana przez p. Dzwonkowskiego, liczy coś około 10,000 prenumeratorów, dlaczegóżby takie Dziedzictwo maluczkich nie miało zyskać u nas poddwojonéj liczby przedpłacicieli? Przedsiebierstwo czeskie mogłoby być wzorem i obfitym nawet materjałem, a na chętnych, Bogu dzięki, nie zbywa, tymbardziéj, że popęd do nauki, nie tylko u nas wzrasta coraz więcéj, ale nawet obejmuje społeczeństwa, które w rozwoju europejskiéj cywilizacji żadnego dotąd nie brały współudziału. Według bowiem doniesień krzątanie się około rozszerzania oświaty w Turcji niezmiernie się wzmaga. Nie dawno założono tam uczone Towarzystwo Ottomańskie, złożone z różnych narodowości i sfer społeczeństwa, które wydaje przegląd miesięczny pod tytułem: Medzimun i Faunan, poświęcony zbiorowi różnych umiejętności. Obecnie otwartą jest wystawa dla sztuki i przemysłu, a chociaż usiłowania te są niezmiernie mało znaczące i drobiazgowe, zawsze jednak charakteryzujące czas obecny i zwrot umysłu całéj ludzkości.

Donoszą że w Anglji odebrano kilka transportów bawełny z Chin i że wynaleziono roślinę niezmiernie obficie rosnącą, po któréj spodziewają się że z czasem zupełnie zastąpi bawełnę."

— „A czy ona u nas znajduje się?"

— „My mamy len wyborny, odrzekłem, przewyższający w dobroci wszystkie przędzalne materjały, tylko uprawa jego na handel prawie zupełnie nie upowszechniona. Mamy przytém 1,590 włók jezior, co wynosi pięć mil kwadr. przestrzeni stawy, rzeki i jeziora prywatne obejmują włók 6,196, błota 7,791, a jednak ryby sprowadzamy z zagranicy płacąc za nie rocznie przeszło pół czwarta miljona złotych polskich! Czechy posiadają wód i jezior tylko trzecią część téj przestrzeni jaka się u nas znajduje, a rybami karmią Wiedeń i inne liczne miejsca, gdy u nas tylko coś w czterech miejscach gospodarstwo rybne jest urządzone. Podnieśmy więc zaniedbaną uprawę lnu, a brak bawełny nam nie dokuczy: urządźmy gospodarstwo rybne a miljony wysyłane za granicę zostaną w kraju na jego pożytek i rozwój rolnego gospodarstwa. Staranniéj prowadźmy wychów bydła owiec koni a nawet i drobiu i trzody chlewnéj, zakładajmy dobre browary wspierajmy popęd do nauki między ludem, a pijaństwo się zmniejszy, potém zniknie razem z karczmami i propinacją, a kraj cały zakwitnie nieznaną mu pomyślnością dziwiąc się nawet jak mógł kiedyś prawie trzecią część dochodu swego rolnego wyciągać z gorzałki?"

— „Wszystko to prawda, zagadła pani S. ale nie macie Janku innych jeszcze wiadomości?"

— „Pani Dobr. odrzekłem powstając, już jest godzina 10, za dwie godziny przyjdzie chłopiec z drukarni po rękopism, a ja jeszcze i słówka nie przygotowałem...."

Powstała więc i pani S. pogroziła mi paluszkiem za szorstką troszkę otwartość Waszego gawędziarza, i w parę minut zostałem sam, żeby znowu z Wami na papierze pogawędzić.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska (ciąg dalszy).

Ponieważ w czasie zwiedzania przez króla ziemi Ruskiéj, panowie koronni szczególne rozwinęli zabiegi o uzyskanie wakującéj jeszcze po Koniecpolskim buławy wielkiéj, kandydaci więc zaczęli walczyć o nią zaprosinami dworu do swoich domów, gdzie pod pozorem gościnności zdarzała się sposobność zobowiązania sobie króla bogatym jakim darem. Że zaś gospodarzem województwa, był wówczas wojewoda ruski Wiśniowiecki, jego więc przyrzekł król pierwszemi zaszczycić odwiedzinami.

A był to pan powszechnie szanowany, żona zaś jego Gryzelda z domu Zamoyska, ze zwyczajnemi cnotami niewieściemi, łączyła mężną duszę, wysoki rozum i rzadką biegłość w kierowaniu najważniejszemi sprawami. Nie będąc piękną, stała się powodem nieprzyjaźni, dwóch możnych paniąt, teraźniejszego męża Jeremiego Wiśniowieckiego i Władysława Dominika na Ostrogu. Dominik urodniejszy i bogatszy, mniemał się pewnym ręki panny Zamoyskiéj, gdy jedno serdeczne słówko panieńskie, w całkiem inną stronę zwichnęło szalę. Sam Jeremi tak to opowiada w dawnych zapiskach:

Przekupywał ks. Zasławski baby i panny, aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz gdy baba mówi pannie: „dlaboga! coś to upatrzyła w ks. Wiśniowieckim! on taki czarny!" Panna odpowiedziała: „Nie frasuj się, nie poczerni on mnie." I ta decyzja była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych i bogatych.

Zwaśnieni na śmierć rywale zostali najzawziętszemi odtąd przeciwnikami, książę Jeremi nie poczernił żony, lecz owszem sławą ją okrył, brako-

wało tylko buławy, pożądanéj zarówno obojgu i tak dziś bliskiéj ręki małżonka.

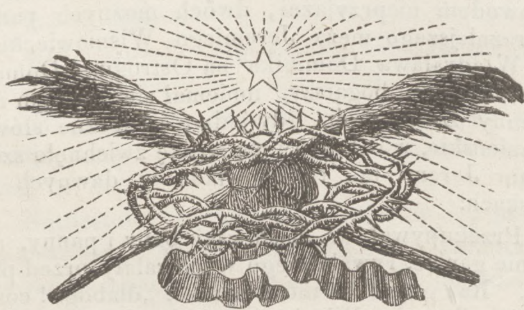
Nim się jednak król wybrał do Białego-kamienia, własności Wiśniowieckich, wprzód ugoszczony był we Lwowie przez Andrzeja Bonifacego Mniszka, starostę Lwowskiego, i to z takim wykwintem i okazałością, że choć w Białym-kamieniu przyjęto zaraz dwór bardzo ,wspaniałą ucztą. nie chwalili jéj jednak wykwintnisie francuzcy, nazywając ją dla zbytku wina zabawą polską.

U stołu jednak owéj rubasznéj dla Francuzów zabawy polskiéj, dwóch polskich siedziało królów: jeden 50 letni król Władysław, drugi 7 letni król przyszłości Michał Korybut pierworodny syn Wiśniowieckich.

W czasie rannego nazajutrz pożegnania, nastąpiły ceremonje podarków, odprowadzin, puharu pożegnawczego. Królowi darował książę konia z rzędem turkusami i rubinami sadzonym, z buzdyganem i szablą w podobnéj drogiéj oprawie.— Królowéj ofiarowała księżna, karetę uprzężoną sześcioma końmi nadzwyczajnéj piękności, pod kosztownem przykryciem z aksamitu strzyżonego zewnątrz, lamy zaś złotéj wewnątrz. Przy ostatniém pożegnaniu u granicznych kopców, pod namiotami, zastawiono stoły ze śniadaniem, a gdy przybliżyli się królestwo, wypuszczono jelenia w pole, za którym rzucił się tłum myśliwych z psami. Po krótkim łowie padł jeleń; po śniadaniu wychylono kubek rozstania, o południu zaś wyjechali królestwo, nic o buławie nie nadmieniwszy.

W niewielkiéj od granic Białego-kamienia odległości, czekał z powitaniem młody chorąży kor. Koniecpolski, pan przyległych włości Podhorca-Bredy i tysiąca innych gdzieindziéj. Ten wyjechał na przeciw dworowi, na czele dwóch świetnie przyodzianych chorągwi, które przy drodze rozstawione połyskiwały zbroją w słońcu sierpniowem.

(d. c. n).



W ubiegłym tygodniu ukazało się mnóstwo letnich sukien tak na ulicy, jak w magazynach naszych; pomiędzy temi trzymają pierwszeństwo bareżowe czarne. Zdobią je na rozmaity sposób, najczęściéj falbankami albo ruszką z bareżu lub mantyny wystrzyganéj w maszynie. Widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke kilka takich sukien, które tu szczegółowo opiszemy.

Pierwsza suknia z gęstego bareżu Mozambickiego, miała u dołu dwie falbany szerokie na ćwierć łokcia, z wypuszczoną główką. Wyższa falbana zawracała się z obudwóch boków do góry, i dochodziła aż do stanu, zwężając się stopniowo. Stanik gładki, przody miał ścięte nie schodzące się z sobą spięte na trzy kokardy ze wstążki. Od szyi wzdłuż przodów szła wązka falbanka z główką. Pod kokardami dana była jedwabna podkładka, tworząca jakby kamizeleczkę z kwadratowym wykrojem u szyi. Rękawy złożone z trzech buf, kończyły się ruszką wolną tak aby ręka przejść mogła.

Druga suknia bareżowa, przybrana była u dołu plisą jedwabną z białemi brzeżkami; od plisy w górę, szła drabinka z wązkiéj wstążeczki z białym brzegiem wysoka na ćwierć łokcia, zakończona w ząbki. U samego dołu ruszka z bareżu zakończała spódnicę. Stanik gładki na fularze z wyciętą podszewką miał na przodach dwie plisy dane po obu stronach guzików; od tych plis rozchodziły się drabinki, szersze w górze a zwężone w miarę jak się zbliżały do paska. Rękawy nie bardzo szerokie, tak aby ręka przeszła wolno, przyfałdowane były lekko do ramienia, przez środek naszyte plisą, od któréj rozchodziły się dwie drabinki, przy ręku zakończone ruszką. Szeroka szarfa czarna z białym brzegiem przewiązana z tyłu sukni, dopełniała ubrania.

Trzecia suknia także bareżowa czarna, miała u dołu trzy falbanki jedwabne, objęte białym sutaszem. Nad tém szła szeroka plisa z białemi brzeżkami. Stanik gładki, podłożony fularem do saméj góry, spinał się na guziki lawowe czarne, z białą żyłką, Klamerka u paska, zastosowana do guzików ładnie dopełniała całości. Rękawy suche na fularze, miały u ramienia wolant zakończony plisą z brzeżkiem białym. U ręki nagarnirowane dwie falbanki w ząb, tworzyły niby odwrócony mankiecik.

Była także czarna bareżowa suknia przeznaczona dla młodéj panienki. Garnirunek u dołu składał się z ruszy fularowéj czarnéj, wystrzyganéj w maszynie, układanéj w pojedyncze fałdki. Staniczek marszczony był wkoło, rękawy zamknięte u ręki, w górze znacznie szersze, podwiązane były wstążką przez co węższa część tworzyła buffy. U szyi i u ręki szła nagarnirowana ruszka koronkowa. Szarfa z szerokiéj wstążki, związana z tyłu zręcznie dopełniala ubrania. Do tego dodany był na zarzucenie szalik bareżowy, odwinięty w górze, ogarnirowany ruszką jedwabną, przewiązany z przodu na kokardę z wązkiéj wstążki.

Dla starszych osób, do sukien bareżowych dodają takież rotondy, objęte wkoło plisą jedwabną, i ogarnirowane koronką.

W krynolinach stanowcza zaszła zmiana. Już one nie rażą jak dawniéj zbyt przesadzonym obwodem. Kształt teraźniejszéj krenoliny, powinien byc lejkowaty, to jest u dołu tylko rozszerzony, w górze zaś przystający do figury. Mówiąc o tym przedmiocie, musiemy oddać zasłużoną pochwałę krynolinom z magazynu pani Włodkowskiéj.

W zeszłym tygodniu wspominaliśmy o kapelusikach okrągłych z magazynu panien Kuhnke. Widzieliśmy je wtedy po większéj części bez ubrania, i kształt ich wydał nam się o wiele mniéj zręcznym niż jest rzeczywiście. Kapelusiki te przystrojone aksamitem i piórkami prześlicznie wyglądają. Podobał nam się szczególniéj tak zwany *Montespan*, z główką średniéj wysokości, i rond kiem prostem, równém do koła, objęty trzy razy wkoło główki plisą aksamitną czarną. Z przodu z po za kokardy aksamitnéj, wychodziły dwa strósie piórka czarne, łekko odrzucone ku tyłowi.

Inny kapelusik, zwany *Charles II* odwinięty fantastycznie z jednego boku miał z przodu kokardę aksamitną, złożoną z pukielków do góry podniesionych, Z sutéj kokardy spadało długie pióro strósie, odrzucone przez główkę na tył głowy.

Trzeci kapelusik miał rondko czarne, główkę zaś koloru naturalnéj słomy, opasany był dwa razy szeroką wstążką, przybrany dwoma nie wielkiemi piórkami. Spód ronda ozdobiony ruszką z wstążki czarnéj, na dwa palce. Cena tych kapelusików od złp. 50 do 76.

Ze zwyczajnych kapeluszy zwrócił uwagę naszą czarny włosianny, bardzo lekki i zręczny przybrany nad czołem, fanszonikiem koronkowym, od którego róg spadał przez rondo na podpięcie: fanszonik ten przytwierdzony był bukietem z liści jedwabnych. Podpięcie w górze składało się z czarnéj nabufowanéj illuzji, przepiętéj w środku bukiecikiem, i z czarnéj blondynki po bokach. Karczek jedwabny czarny i takież końce dopełniały ubrania.

W magazynie pana Szlenkera wśród licznego zbioru towarów, o których powiemy szczegółowo w przyszłym tygodniu, widzieliśmy wielki zapas czarnych jedwabnych paletocików i rotond. Cena paletotów podnosi się stopniowo od złp. 80 do 300 stosownie do gatunku i rodzaju przybrania. Do najozdobniejszych należał paletocik przybrany na obu przodach grubą pletnią i sutaszem w deseń grecki, zakończony z każdéj strony dwoma kwastami. Rękawy były odpowiednio szamerowane.

Inny paletocik, rozcięty był u dołu pięć razy, obszyty brzegiem frendzelką kręconą z grelotkami i gipiurą. Po bokach szły kieszeuie z opuszczonemi klapkami. Rękawy ścięte od łokcia miały szeroki mankiet przybrany odpowiednio.

Trzeci paletot przystrojony był z przodu szeroką barbą koronkową, przepinaną w odstępach ozdobami z pasmanterji. Dwie takież barby, szły od ramion przez boczki, odznaczały kieszenie i sięgały prawie do dołu.

Najtańsze paletociki, przybrane są ruszą ze wstążki, lub pikowanemi paskami z materji, w których przechodzi kilka razy sznurek.

Rotondy jedwabne ozdobione téż w rozmaity sposób wązką gipiurą, szczoteczką z materji lub pasmanterją. Cena ich od złp. 120 do 200. Najstrojniejniejsze z nich tak zwane *rotondy paryzkie*, nie mają u dołu żadnego garnirunku, Z tyłu przyfałdowane są do karczka na dwie wielkie kontrafałdy, i przystrojone w tymże miejscu pasmanterją. Po bokach jest rozcięcie na ręce, przystrojone odpowiednio.

Mówiliśmy dosyć obszernie o strojach przejdźmy teraz do innego przedmiotu, to jest do sposobu odnawiania zużytych i uszkodzonych rzeczy. Zdarzyło nam się widzieć w tych dniach chustkę kaszmirową czarną, w któréj była wyrwana dziura znacznych rozmiarów. Otóż tę chustkę zacerowano u pani Wilskiej tak dokładnie i zręcznie, że niepodobna było poznać, w którém miejscu uszkodzoną została. Pani Wilska wywabia także plamy wszelkiego rodzaju. Adres jéj przy ulicy Niecałéj N. 614.

Nowości Zagraniczne.

Le Caprice. Tegoroczną nowość stanowią lekkie materje na tle białém w czarne podłużne paski, lub broszowane muszki.

Na codzienne suknie najmodniejsze jest płócienko Irlandzkie popielate z odpasowanym szlakiem, naśladującym koronkę lub pasmanterją. Szlak taki idzie nad obrębem u spódnicy, odznacza także wkoło paletocik lub zuawkę, kamizeleczkę, kieszenie i mankiety u rękawów.

Szerokie szarfy jedwabne, z końcami spadającemi z tyłu ciągle są używane. Do ubrania noszą także szarfy koronkowe czarne lub białe, z koronkowym karczkiem.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

KSIĄŻKI DLA LUDU

WYDANE NAKŁADEM

Redakcji Gazety Rolniczej.

1. *Katechizm rolniczy* dla młodzieży wiejskiéj, przez Wincentego Darowskiego, (Wydanie 2), Warszawa, 1861. . . . . Złp. 3.

2. *Nauka obyczajowa* dla ludu wiejskiego, podług księdza Grzegorza Piramowicza, wydana na nowo w 1862 roku w Warszawie, gr. . . 20.

3. *Powieści dla ludu,* przez Jana Kontrymowicza, z trzema obrazkami, Warszawa 1862 złp. 1.

4. *Kalendarz* czyli *Noworocznik,* dla ludu Polskiego, z wieloma obrazkami, na rok 1863 (wydany w Warszawie). . . . . złp. 1.

5. *Włościanin Polski* czyli gospodarstwo wiejskie, wyłożone na pytania, dla użytku mniejszych gospodarstw i szkół rolniczych, przez Zygmunta Gawareckiego. Warszawa, 1862 złp. 6 g. 20.

6. *Komornica* czyli tajemnice z życia wiejskiego, przez Walerego Wielogłowskiego, (wydanie 2.) Kraków, 1862. . . . . złp. 5.

7. *Pszczolarz Polski* czyli przewodnik praktyczny w zajęciach pasiecznych, zastosowany do potrzeby pojęcia braci z ludu, przez Józefa Znamirowskiego, z 64 obrazkami, cena złp. 10, (pod prassą).

8. *Drobnostki gospodarskie,* przez Józefa Gluzińskiego. Warszawa, 1860 r. . . . . . złp. 4.

9. *Obrona świętéj Częstochowy,* przez Józefa Szujskiego. Warszawa 1863 . . . . gr. 6.

Wszystkie te książki kosztują złp. 31 i groszy 16. Redakcja jednak *Gazety Rolniczéj,* tak dla swoich prenumeratorów, jako i dla prenumeratorów *Tygodnika Mód,* mianowicie dla tych co wprost wszystkie te dzieła wypiszą, przez pośrednictwo nadesłania pieniędzy do Redakcji, zniża te ceny na rs. 4 i jeszcze własnym kosztem przesyłkę uskuteczni, czyli że obniża cenę o $^1/_3$.

Opis ryciny.

N, 1. Burno z popeliny kroazowanéj naszyte pasmanterją i gipiurą w kształcie peleryny. Guziki jedwabne.

N. 2. Przednia część tegoż burna.

N. 3. Płaszczyk jedwabny, fałdowany z tyłu przybrany gipiurą, pasmanterją i kwastami.

N. 4. Przednia część tegoż burna.

N. 5. Okrycie jedwabne krajane w kliny.

N. 6. Przednia część tegoż okrycia.

N. 7. Paltot wpadający do figury obszyty grelotkami. Suknia czarna fularowa w białe gwiazdki garnirowana u dołu czarną ruszą jedwabną.

N. 8. Rotonda kaszmirowa zakończona wolantem gipiurowym. Suknia czarna wełniana bez połysku wycięta u dołu w zęby i przybrana falbanką.

N. 9. Burno z lekkiego korciku przybrane w drabinkę skosami z tegoż samego korciku. Suknia czarna jedwabna, naszyta u dołu aksamitką. Kapelusz okrągły ze słomy angielskiéj ubrany piórami strusiemi.

DONIESIENIA.

Następujące litografie, muzykalja i książki treści moralnéj i religijnéj, wyszły nakładem Księgarni Polskiéj **A. Dzwonkowskiego,** ulica Miodowa N. 482.

1. *O pokorze,* nauka dla wszystkich przez X. Hubego cena złp. 4,

2. *Ś-ta Magdalena* pokutująca, litografia według rysunku Tegazo cena złp. 6.

3. *Mały skarbiec* dla Katolików czyli zbiór modlitw do których przymięszane się odpusty cena złp. 2

4. *Józefa Lompy* przewodnik dokładny dla zwiedzających Częstochowę, cena złp. 2 oprawne i z rycinami złp. 6 gr. 20.

5. *Karta pamiątkowa* śmierci Arcybiskupa Fijałkowskiego cena złp. 2.

6. *Arcybiskupi Gnieźnieńscy* i Prymasi dzieło obejmujące 84 portretów z textem *J Bartosiewicza* cena kompletu złp. 133 gr. 10.

7. Gawroński ks. Historyja święta starego i nowego testamentu według nauki Kościoła Rzymsko-Katolickiego z aprobacji zwierzchności duchownéj in 4-to. z rycinami kolorowanemi 20 złp. z czarnemi 12 złp.

8. Życie Śgo. *Franciszka z Assizu* z przedmową Ojca Prokopa z 2ma. Rycinami złp. 6 gr. 20.

9. *Miesiąc Maj poświęcony ku czci* N. P. M. cena złp. 1 gr. 15

10. *Nabożeństwo Majowe* cena gr. 10.

KORRESPONDENCJA.

Od Balbi. Pta. odebraliśmy dla Towarzystwa Dobroczynności złp. 20.— Z majątku Horodnéj powiatu Lidzkiego odebraliśmy na mszę świętą w kościele panien Marjawitek złp. 66 gr. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina z okryciami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 21 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 23 Maja 1863 roku. *11 Maja.*

MROWIN I TRCOK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ II.

(Dalszy ciąg).

Pani radczyni poczyniła jednę i drugą uwagę: o wystawném przybraniu sali, o dobréj muzyce, a potém wyrzekła, wskazując Klementynę i Wojarowskiego:

— Jaka piękna para!

— Szczególniéj téż panna Klementyna jest piękna — potwierdziła Anna.

— Tak, zapewne, lecz i pan Stanisław bardzo jest przystojnym i zajmującym, pełnym elegancyi w ruchu, o czém jak gdyby sam nie wiedział wcale.

— Panna Klementyna śliczną ma postawę.

— Ani słowa, lubo że nieco za posągowa. Śliczną ma dziś tualetę, niezwyczajną, odznaczającą się.... Ale, jakżeż tam — dodała głos zniżając — wyprawę robią zapewne w Dreznie, albo w Berlinie?

— Nic nie wiem — odrzekła Anna, znowu boleśnie dotknięta.

— A może i w Paryżu? — ciągnęła daléj pani Modlewska. — Dziwna rzecz, że pani nie wiesz o tém.

— O niczem.

— Lecz deklaracya już była?

— I o tém nic nie słyszałam.

— Nie?! Hm!... Przecież o tém wszyscy mówią. Myślałam, że dziś będzie obchód zaręczyn, ale cicho o tém zupełnie. I to pewnie raczéj miało być ufetowanie pani Mińskiéj *in gratiam* Alfonsa, a nie przybyła. Szkoda!... Panna Lidya bardzo miłą i śliczną jest osobą.

— Nie widziałam jéj.

— Nie?! Widuję ją na wieczorach warszawskich czasem. Bardzo ładnie śpiewa i podoba się bardzo..... Pan Rajmund Bystrzecki, ten wysoki, przystrojony blondyn, tańczący z panną Niną Tarszówną, jest pretendentem do panny Klementyny *il en rafolle.* Wszystko za nim mówi: dobra partja, ale... próżne jego zapały, i myślę że się zwróci ku pannie Tarszównie widząc *la place prise* przy pięknéj Tyni.

Pani radczyni w ten sposób jeszcze dłużéj gawędziła, a potém zapytała na raz jeden:

— Ale jakżeż pani jesteś ze swojego pobytu w Trocku zadowolnioną? — i zlekka uścisnęła jéj rękę.

— Jestem po raz pierwszy rozłączona z matką, to i wszędziebym tęskniła — odpowiedziała Anna, nieco tém pytaniem zmięszana.

— A, tak! Zapewne! — pani Modlewska badawczo na nią spojrzała.

Trock pięknem jest miejscem, życie wygodne, książki pod ręką.... Zresztą, panna Anna tak dobre otrzymała wychowanie, że wszędzie i do wszystkiego zastosować się potrafi.

Anna skłoniła się z uśmiechem, dziękując za to grzeczne wyrażenie.

— Będzie tu wszelako *monotonniéj*, gdy Klementyna za mąż pójdzie, lubo że pozostanie sąsiadką.... I pan Alfons osiedli się stale w Mrowinie, ożeni się — dodała z przyciskiem, wpatrując się znowu w Annę. Bo chociaż projekta co do panny Mińskiéj nie zrealizują się pewno, to tam niebawem inną wynajdą mu żonę, zawsze *de la haute volée.* Inaczéj nie! Potrzeba pannę koniecznie z domu wystawnego, w znaczeniu, a pewnie i z majątkiem. On sam nawet, gdyby się i zakochał *gdzieindziéj*, to pod tym względem bez namysłu ofiarę z miłości zrobiłby swojéj: *ostentacya* jest tutaj zasadą.

Annę dziwnie uderzyła ta uwaga co do Alfonsa: dla czegoż ją pani Modlewska czyniła — nawet i niezupełnie stosownie, jakby umyślnie raczéj? Miałaż-to być dla niéj przestroga?! — i zapłonęła. Podejrzewałaż, że Alfons był dla jéj serca

niebezpiecznym? — myśl ta młodą dziewczynę bardzo cierpko dotknęła. Chciała coś odpowiedzieć— ale jak i co? Pani Modlewska okazywała się zawsze życzliwą dla niéj — zapewne i tę uwagę podyktowała jéj przychylność. To wszystko zaciężyło jéj tyle, że aż czoło pochyliła.

— O czém? — zagadała pani radczyni, biorąc jéj rękę.

— O matce i babce — odrzekła — ażeby jak najprędzéj znowu być z niemi.

Właśnie też kontredans się skończył. Ruch powstał w około. Pani Modlewska przystąpiła do męża i poszepnęła mu:

— Mówiłam z nią, rzuciłam jéj moje uwagi, zrozumiała mnie, i jestem zadowolona. Biedne dziewczę! a dobre i rozsądne. Panie tutejsze jéj nie lubią.

— Dla tego że ładna i wykształcona, że dużo ma wdzięku — uśmiechnął się radca i głową kiwnął.

— A panowie!....

— O!.....

Urwała się rozmowa małżeństwa.—W tym czasię Anna, widząc próżne krzesło przy pani Zdarnowskiéj, przesunęła się wśród grup różnych, i przy niéj usiadła.

— Mam pozdrowienie dla panny Anny od państwa Żuryńskich — wymówiła pani Zdarnowska, podając jéj rękę przyjazno.

— Pani byłaś w Grodlu? — ożywiła się Anna.

— Tak. Bardzo tam mile panią wspominają.

— O, mój Boże, jakżeż im wdzięczna jestem!— i różne czyniła pytania, dotyczące się ukochanéj jéj na zawsze strony.

— Myślałam — zaczęła po chwili pani Zdarnowska — że tu dziś będzie obchód zaręczyn: tak mniemaliśmy wszyscy. Ale pan Łasiński twierdzi, ze to nastąpi dopiero, gdy pałac w Grodzielsku wykończonym będzie. Zacny to i kochany człowiek z tego pana Wojarowskiego, prawy i szlachetny obywatel: życzymy mu szczęścia z całego serca. Wiem ja o nim wiele dobrego.

Anna téj mowy znowu ze ściśnioném słuchała sercem: jak gdyby wszyscy zawzięli się byli, mówić jéj dziś o tém!

— Deklaracya, to pewnie już była. Czy nie?

— Nic nie wiem, nic wcale! — odrzekła Anna z przyciskiem.

— Może też jeszcze i nie, bo przecież pani wiedziałabyś o tém. Zaczepiłam ja tam niedawno pana Stanisława: że się żeni, że mu pięknéj powinszować partyi. A on odpowiedział mi, i to *seryo* bardzo: że żadnego dotąd podobieństwa ku temu niema. Uważałam nawet, że pytanie moje podrażniło go nieco, i odtąd jużem nigdy nie tykała téj materyi. Zacny i miły to człowiek, powtarzam zawsze, i mąż mój go uwielbia.

Poczęły się odzywać tony mazura. Anna weseléj na raz jeden po sali spojrzała — z podnieconym rumieńcem i niby uśmiechem na ustach: byłyż-to jedynie dźwięki ulubionego tańca, które tę zmianę na jéj wywołały lica?

Dzielny mazur zabrzmiał — wszystko ruszyło się ochoczo — wszystkie niby ożywiły się twarze. Liczne posunęły pary i Stanisław przybiegł po Annę; podała mu rękę, pochyliła czoło — niby zlekka pobladła — a potém zapłonęła znowu.

Cudnyż to był mazur! Tak lekko po szklistéj suwała się posadzce, tancerz był doskonały, muzyka wyborna — i wszystko, wszystko tak wabne, urocze! Gdyby wszelako była dostrzegała spojrzenie panny Klementyny, chmurka szarawa byłaby od razu na tym całym, wdzięcznym zawisła obrazie. Figury coraz nowe a tak ładne robiono— przytém jeszcze i pan Stanisław zajmującą bawił ją rozmową. Ślicznym był mazur! Anna dowiedziała się, że w Roztoczanach będzie wielki festyn, ku uczczeniu dnia imienin pani Skirgiłłowéj, matki.

— Będą żywe obrazy, tańce, i wielkie już czynią przygotowania — dodał Stanisław. Właśnie pani jenerałowa cały zaprosiła Trock. Pani będziesz także.

— Ja?.... Wątpię.

— Pani Rożniszewska w imieniu pani przyrzekła. Koléj na nas! — i puścili się figurą krakowską.

Po mazurze odprowadził ją Stanisław na dawniejsze miéjsce, przy pani Zdarnowskiéj, stanął przy jéj krześle — lecz zaledwie rozmawiać począł, gdy go Łasiński odwołał — jak zwykle.

— Panie Stanisławie dobrodzieju, panna Klementyna prosi!

Wojarowski pośpieszył naturalnie na to wezwanie, zajął opróżnione miejsce przy pannie Rożniszewskiéj — i z zajęciem, z ożywieniem rozmawiać poczęli.

— Jest w tém jednakże jakaś pewność! — zauważyła pani Zdarnowska. — bardzo dobrze są z sobą.

Anna spoglądała w tamtą stronę: Stanisław pochylał się się ku pannie, która ciągle mówiła z uśmiechem, z wdziękiem nieokreślonym. Potém on jéj odpowiadał z jakimś podnieceniem szczególnem — pochylił się więcéj jeszcze, — znowu zadzwięknęła jakaś polka *brillante*, i skoczne pary za-

słoniły ich Annie. Tańczyła także, raz po raz ktoś ją uprowadził — ale teraz przyblakły już znowu te wszystkie jasne, urocze w około barwy.

— *Mademoiselle*! — przyskoczyła do niéj rozpromieniona Klocia — pojedziemy do Roztoczan na wielki festyn! Pani jeneraałowa wyraźnie prosiła o pannę Jarosławską i o mnie. Tynia ma być królową Wandą w jednym *tableau*. Pan Stanisław miał także do tych obrazów należeć, lecz wymówił się. Ej, po co téż odmówił, nieprawda?

— Nie wiem, duszko! — odrzekła Anna.

Po wieczerzy — wystawnéj, wykwintnéj, obfitéj w to wszystko, czego tylko Warszawa z *po za morza* i z *po za rzek* siedmiu dostarczyć mogła— powiódł pan domu sędziwą jenerałową znowu na salę. Annie pan Zdarnowski rękę podał. Muzyka dawną przewodziła nutą — a rozochocona młodzież śpiewem wtorować poczęła. Prezes pierwszy odbił panię jenerałową, i ciągła następowała zmiana tancerzy.

Przyszła koléj i na pana Stanisława prowadzenia Anny — i uśmiechnięty, z rozjaśnioném wejrzeniem, podając jéj rękę, właśnie półgłośno zanócił: „O naszéj przyjaźni dobrze mów!" — że aż podskoczyło serce dziewczęcia.

— Przecież! — wymówił przyciszonym głosem Alfons, gdy na niego przyszedł ordynek. Chciał coś więcéj jeszcze dodać, lecz i odbito go zaraz.

— O! — poszepnął wonny pan Rożniszewski, podając guwernantce rękę w świeżą, *paljową* rękawiczkę wtłoczoną i zlekka uścisnął jéj palce—potańczymy téż z sobą, ... — nowa nastąpiła zmiana, i tak szło daléj a daléj.

Taniec polski tym razem nie tylko po salonach pociągnął, ale i przez wszystkie niemal pokoje— wśród śpiewu i wesołego gwaru, który wszelako i coś miał rzewnego, dla niejednego przynajmniéj serca. Potém liczne pary w jedno spoiły się koło, i robiono po dawnemu różne figury w czém starsi panowie umiejętne przewodniczyli.

Gdy następnie rozchodziły się pary, dosłyszała Anna jak jedna z pań ze śmiechem poszepnęła prowadzącemu ją prezesowi:

— *Toute cette splendeur* tchnie *absolument* parweniuszostwem, bo jest *surchargé* wystawą i zbytkiem, *pour faire parade de ses richesses.*

Annie przypomniały się mimowoli pogadanki, posłyszane w Trockiem gronie, o *parweniuszostwie* państwa Tarszów i Zdarnowskich.

Potém znowu doleciały ją wyrazy jakiegoś panicza:

— *Reymond s'est enflammé!* a szkoda, bo to napróżno. Szkoda i milionowego posagu. *Mais elle est belle!*

— *Comme une fille de marbre!* — uśmiechnął się drugi z własnego dowcipu.

Bal przeciągnął się do godziny trzeciéj — ale nasza Anna, dopiero gdy już dnieć zaczęło, usnęła.

Dzień 21 stycznia zaświtał, w którym obchodzono wielki festyn w Roztoczanach: imieniny pani Agnieszki Skirgiłłowéj.

Ubior Klementyny jako królowéj Wandy— i ubiory Alfonsa, w których miał figurować w obrazach żyjących, raz: jako dworzanin króla Jagiełły, powtóre jako parobczak krakowski, — ułożono starannie w walizy. Na godzinę piątą tualety wszystkich były pokończone. W salonie podano kawę — i całe zebrało się grono.

Panna Klementyna w bielutkiéj krepowéj sukni, przybranéj bukiecikami z niezapominajek, wyborowéj fabryki paryzkiéj, w takimże wieńcu ponad czołem, a w perłach na szyi i ręku, piękniej wyglągała aniżeli kiedykolwiek. A jednakżeż ostrem, prawie nienawistem spojrzeniem, zmierzyła wchodzącą Annę — któréj w sukience zielonéj i wieńcu z kwiecia jabłoni, także ślicznie dziś było.

Zaszły karety: do pierwszéj wsiadła pani Rożniszewska, Klementyna i Alfons; do drugiéj Anna, Klocia i pan Rożniszewski. Po Łasińkiego już wcześniéj Stanisław był wstąpił.

W ciągu całéj drogi pan Rożniszewski był nadzwyczaj troskliwy i uprzejmy — nie tylko o córeczkę, ale i o jéj nauczielkę, ażeby się nie zaziębiły. Był słodkim i woniejącym aż do ckliwości, co Annę wstrętem przejmowało.

Gdy przybyli do Roztoczan, już całe zebranie w salonach zastali: panie z Trocka, spóźniały się zwykle.

Pałac w Roztoczanach nie był tak ozdobny jak w Trocku, ale obszerniejszy, dawny, szary, a tém samém i piękniejszy. Trzy duże salony, jeden za drugim — w *anfiladę* — jednakowo przybrane, kosztownie a poważnie, bez błyszczydeł, do przyjęcia służyły. Obicia były perłowe, sufity, odrzwi i okna piękne stukaterye zdobiły; ciemne mahoniowe kanapy i krzesła pokrywał adamaszek złotawego koloru; takież były i firanki u okien. Wielkie zwierciadła, a w rogach posągi z białego marmuru, zasłużonych w narodzie mężów; płyty na stolikach i konsole z krajowego marmuru, pająki, kinkiety, geridony z brązu ciemnego,— wszystko w wyższym było smaku.

Do drugiego, środkowego salonu, przytykała wielka sala — z kopułą szklanną — z dwoma

chórami — przeznaczona dzisiaj do tańca; przybrana balowo i oświetlona rzęsięto.

W końcu trzeciego salonu, dalszą stanowiąc *enfiladę* był *buduar*. Drzwi doń oszklone, wielkie, szerokie na cztery łokcie, zawieszone dziś były *portyerą* w guście chińskim — bo tamże poczyniono przygotowania od żyjących obrazów.

Ten trzeci salon, łączył się drzwiami bocznemi z dalszym szeregiem pokoi, a zdobiły go piękne, olejne obrazy.

Pani domu w drugim bawiła salonie, mając przy sobie *solenizantkę* dzisiejszego święta. W koło przeszło 80 osób na różne podzieliło się grono.

— Niemasz jeszcze pani hrabiny Mińskiéj ani też panny Lidyi — poszepnęła Klocia nauczycielce swojéj, gdy pierwsze powitania i *prezentacye* minęły; ujęła jéj rękę i poprowadziła ją daléj, by piękności tego pańskiego mieszkania obejrzeć lepiéj.

Klocia stanęła przy zapuszczonéj chińskiéj zasłonie, zaglądając ciekawo, czyli poczynionych dekoracyi niedojrzy, — gdy Anna zatrzymała się przed pięknym obrazem Lessera: Jadwiga przypatrująca się wjazdowi Jagiełły na zamek królewski.

W przyległym pokoju dało się słyszeć kilka osób, pomiędzy któremi poznała głos pani Wojniłłowéj i pana Rożniszewskiego: dosłyszała imię pana Stanisława, a potém zaraz i swoje — cofnęła się nagle, a potém mimowolnie niemal pozostała w miejscu — jak gdyby ruszyć się nie mogła: tchu jéj nie stało.

— Wybawcie nas państwo, za pomocą panny Jarosławskiéj, z tego ambarasu! — prosiła pani Wojniłłowa — bez obrazu *Maryi* popsułaby się całość. Pana Wojarowskiego jużeśmy uprosili, zwłaszcza też gdy kłopot nasz poznał. Jest on niemal téj saméj postawy, co pan Witold Miński, i ubior przysposobiony dla tamtego wybornie mu przypada. Panna Jarosławska jest brunetką, ładna, wdzięczna, na czém głównie przy obrazach żyjących zależy, i zastąpi nam Lidyą: nie mamy tu drugiéj *Maryi*.

— *Sans contredit*, pani dobrodziejko! — odrzekł pan Rożniszewski. Ależ *karystya*, żeśmy znowu pozbawieni, oglądania tych *dam!*

— Ubiór dla Lidyi przygotowany, przyda się także i dla panny Anny.

— Pójdę zaraz z mojemi paniami pomówić.

— Czy tylko pana Anna zechce — ozwał się głos ładny pani Lucyny Skirgiłłowéj — młoda panienka z kawalerem w parze..... rola romansowa....

— Och, pani! — zaśmiał się pan Rożniszewski. — Przecież nie chce okryć się śmieszną *pruderyą!* To byłoby *ridicule*. Boć taka panna guwernantka nie może mieć i najmniejszéj pretensyi, do *takiego* kawalera, jak pan Stanisław Wojarowski.

Anna dotkliwie draśnięta pobladła.

— *Racya! kompletna racya!* — przywtórzył jakiś głos niemiły, niewieści.

— Pani jenerałowa lubi pannę Annę — dodała jeszcze pani Wojniłłowa — i znajdnje ją bardzo milutką i *sympatyczną*.

Anna posłyszała już zadość, mocny rumieniec zastąpił teraz chwilową bladość jéj lica; przystąpiła do Kloci, i biorąc ją za rękę, stłumionym wymówiła głosem:

— Chodź, chodź, dziecko!

— Dojrzałam drzewa, ot tą szparką! — wskazało dziewczątko.

— Chodźmy już, chodźmy!

W tym czasie odbył Łasiński jakąś konferancją z panną Klementyną, któréj lica nagle mocny oblał rumieniec, a rysy zasępiły się widocznie. A pan Rożniszewski przystąpił do żony: nastąpiła krótka pomiędzy niemi rozmowa — poczem małżonek ze słodziutkim odwrócił się wyrazem, zbliżył się do pani Wojniłłowéj, wchodzącéj właśnie do salonu, i pokłoniwszy się z gracyą, jakąś jéj grzecznosć powiedział.

Pani Wojniłłowa podała mu rękę — i weszli do pierwszego salonu, gdzie w gronie panien znajdowała się Anna i Klocia.

— Przychodzę z prośbą do kochanéj panny Jarosławskiéj — przemówiła z ujmującym wyrazem, biorąc rękę Anny. Pani Mińska mocnéj dostała grypy, i państwo ci w Warszawie pozostać musieli. Panna Lidya miała nam *Maryą* przedstawić, i otóż wszystkie psują się szyki. Czy dobra, kochana pani nie zechciałabyś ją zastąpić? — i uścisnęła rękę, którą w dłoniach swoich trzymała. Ubior panny Lidyi zupełnie przyda się na panią: wszystko jest przygotowane.

— Skoro pani dobrodziejka uznajesz to za potrzebne, za stosowne — odrzekła Anna, jąkając się nieco — poczytuję sobie za powinność wezwaniu temu zadość uczynić.

— Dziękuję ślicznie, serdecznie! — i uradowana pani Wojniłłowa pocałowała ją w czoło.

(d. c. n.)